



SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO
ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

TRZEBĄ ŻYWYMI NAPRZÓD
IŚĆ-PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE



PODCZAS WYKŁADU (p. art.: Wiejski Uniwersytet Społeczny w Wilnie str. 19).

STARSI A MŁODZIEŻ W NASZEJ WSI

Gdy patrzymy na dzisiejsze życie starej wsi, to rozpacz przejmując duszę człowieka czującego i myślącego. Chłop po 18 latach niepodległego bytu państwa żyje w ciemności i nędzy. Bieda wygląda z każdego kąta chałupy wiejskiej! Brak inicjatywy, bierności, jakieś tepe poddawanie się tym warunkom, w których obecnie żyje wieś — oto zasadnicza cecha starej gromady wsiowej. Mamy własne państwo, silną armię, własny rząd, część swych prac władze państwowe centralne ustawowo przekazały samemu społeczeństwu, tworząc samorząd terytorjalny

Cóż kiedy chłop interesuje się mało życiem i pracami swej gminy. Chłop stary dziś nie jest jeszcze związany z własną państwowością. Na zebraniach, przy pogawędkach szczyrych ze starymi wysuwa się brak wiary we własne siły. Najlepsze gospodarze uważają, że nie mają żadnego wpływu na losy państwa, dlatego nie biorą bezpośredniego udziału w tych pracach. Nie czują się dziś samodzielnymi gospodarzami we własnym państwie. Może dlatego panuje takie zobojętnienie: byłoby tylko przetrwać. Na wsi gazeta, książka, dobra organizacja, jest czemś nowem co musi dopiero walczyć o prawo obywatelstwa. Dopiero jednostki, które przeszły przez 7 kl. szkołę powszechną, zaczynają żyć pełniejszym życiem.

Obserwując na swoim terenie organizacje rolnicze — cóż widzimy? Oto, że mała ilość gospodarzy bierze udział w pracach tej tak pożytecznej organizacji. Kółko Rolnicze istnieje w tej czy innej wsi ale właściwie na papierze, gromada, niestety, chodzi luzem, zaledwie kilka osób interesuje się jako tako pracą Kółek Rolniczych. To samo widzimy w Kolach gospodyń wiejskich, samorządach gminnych — jakaż pustka, bezładność. Zaczyna się budzić nowe życie młodzieży na wsi, organizuje się Młoda Wieś, chcą żyć, pracować dla wspólnego dobra swojej wsi, gminy. Zorganizowana młodzież ma tyle zapatu, wiary w młode siły i dążenia ruchu młodowiejskiego.

A jak na to budzące się życie młodych patrzają starzy samorządowcy?

Oto na zebraniu gminnej rady uchwalają pieniężną zapomogę na akcję katolicką, niosą gromadzie pieniądze księdzu. W innej znów gminie dobrowola zbiórka księdza na sztandar Kat. Stow. Młod. Żeńskiej, daje wprost olbrzymią sumę — 600 zł. Ale nie chodzi mi o sprytne wydłużanie tych kilkuset złotych od głodnej, wyniszczonej kryzysem ludności wsiowej przez patrona. Chodzi o stanowisko starej wsi wobec własnych interesów wiejskich. My, młodzi, wiemy i rozumiemy to doskonale, że ten sztandar Katolickiego Stow. nie będzie stał na straży interesów budzącej się życia Młodej Wsi. W tym samym mniej więcej czasie urządził kto inny zbiórkę na budującą się siedmioklasową Szkołę Powszechną, zebrano wówczas kilkanaście złotych od starych gospodarzy. Czy po 18 latach Niepodległości Państwa daleko odeszliśmy od Polski szlacheckiej, gdzie zamiast szkoły państwowej dziedzie budowali karczmy, w których zawychają sprzedawał śmierdzącą okowitę z gorzelnia pańskich — żyd Josek, no bo szkoła „manierowała”, „psuła” potulnego poddanego, a ksiądz grzmiał z ambonny, że „władza pana od Boga wprost pochodziła” i że to

wszystko na ziemi, całe nędzne życie — to marność, i tylko z pokorą nędzny grzesznik do niebios trafi.

Dlatego my, młodzi, musimy szczególną uwagę zwrócić na gromadę starą, musimy wchodzić tam, gdzie gromadki naszych ojców radzą. Trza nam otrząsnąć z siebie ospałość, bierność, nie czekać z założeniami rękoma na cud. Wiara bez uczynków jest martwa. Wszystkie prawa do życia, do rozwoju pełnego wsi możemy wywalczyć tylko sami. Nie możemy dziś liczyć, niestety, na pomoc wsi starej. Kłaniających się do ziemi panom z folwarków i całujących kieszki po rękach jest, niestety, dużo we wsi starej. Nieprecyzyjnie będziemy nawet my wszyscy pod jednym sztandarem wielkiego ruchu młodo-wiejskiego walczyć o nową wieś.

Na wieś przychodzili i patroni świeccy. Ci apostołowie, opiekunowie uciśnionych, obiecywali złote góry wsi, organizowali różne partie polityczne, ewangelizując wieś na różne kapłackie partyjne, niestety, jednego najważniejszego nie robili nigdy: nie pracowali ze wsią w imię lepszego jutra, nawet nie dali nigdy dokładnych wskazówek, jak pracować, by Polska Ludowa powstawała we wsi, w gminie, w powiecie, w Państwie. Z tej patronackiej akcji nie pozostało dziś nic. Pozostały przykre wspomnienia, u starych zniechęcenie i rozczarowanie do każdej organizacji. Jeszcze dziś przjeżdżają na teren tej gminy, z której pochodzą, ludzie ze Stronnictwa Ludowego. Sympatycy „Piasta” szcują na „Wyzwolenie”, z „Wyzwolenia” zaś — ile wlezie wymyślają na działaczy „Piasta” czy „Stronnictwa Chłopskiego”.

Jak na to wzajemne liętyacje polityczne i zaśmianie wsi patrzy młodzież zorganizowana? Z dumą mogę stwierdzić, że te jarmarki urządzane od czasu do czasu po chłopskich izbach są nam obojętne. My chcemy rzetelnie pracować, i pracujemy, w zespołach P. R., organizujemy nowe Koła w swojej gminie, zorganizowaliśmy u siebie wystawę rejonową z prac P. R., podbiliśmy pokazaniem swej pracy starych niedowiarków, urządziliśmy akademię propagandową w dniu 24.XI.35 r., rozkolportowaliśmy pisma Związkowe, nabieramy pewności siebie, budujemy w sobie wiarę i wytrwałość. Warunki mamy niedogodne, nie mamy jeszcze domu Ludowego, ani reżimy we wsi; rada gminna woli poprzec plebanję, niż własne dzieci, ale wierzymy, że siłą woli, spokojnym postępowaniem, solidną robotą, te warunki, w jakich żyjemy, poprawimy.

Co zmieniamy zorganizowaną pracą w swojej wsi i okolicy? Przedewszystkiem podaliśmy sobie ręce z Kolem Młodzieży Wiejskiej „Wici”, które jest w sąsiedniej Hucie-Kuflewskiej. Razem pracujemy, nie widząc między sobą głębszych różnic. W dniu 27.IX.35 r. Zarząd Powiatowy naszej organizacji nawiązał współpracę z Zarządem Powiatowym „Wici”. Takie stanowisko Zarządu Powiatowego naszej organizacji, który dąży do współpracy z jednostkami wyrobionemi, dzielniemi z innymi organizacjami, bardzo się podobalo przodownikom, bo dosyć mamy niezgody, kłótni, którą wytwarzają starzy partyjnicy i ich naganiacze na wsi. Kwestja uprawy roli, hodowli, organi-

zacji gospodarstwa, budowania charakteru, kształtowania nowego, lepszego człowieka, jest tak samo ważna dla nas, jak i dla „wiciowców”. Inicjatywa budowy remizy strażackiej wyszła od nas po urzędzeniu kilku komedijk, akademii, wystawy rolniczej w miejscowym budynku szkolnym, gdzie jest zaciąsno no, i jest to przeciw budynek szkoły. Straż zaczyna również myśleć, rozmawiać, przystępują do tej akcji starsi, niezorganizowani gospodarze. Na wiosnę mamy w planie wybrukowanie drogi przez wieś.

Niezwykle przykrą sprawą na naszym terenie są walki między społeczeństwem wsiowem w związku ze

zmianą wyznania — jak to ma np. miejsce we wsi sąsiedniej Guzowie, gdzie powstał kościół narodowy. Koło nasze wpływa na to, by tę niezgodę i rozbić usunąć.

Musimy bowiem w naszych wioskach konkretną pracą zbudzić zapal i wiarę w organizację społeczną, organizacje rolnicze odmłodzić, do samorządów gminnych, powiatowych i wyższych ognisk wejść z godnością, jak do swego gospodarstwa, to są nasze cele i nasze dążenia, a praca odpowiedzialna na długie lata.

*Józef Osiński z Kuslewa,
Głuchowiak*

WIEJSKI UNIwersYTET Społeczny w Wilnie

W 1935 r., zamiast dotychczas corocznie organizowanych kursów społeczno - oświatowych przez Wzajemny Związek Młodej Wsi ziemi Wileńskiej i Wzajemny Związek Osadników został powołany do życia wzorem innych ziem Rzeczypospolitej, Wiejski Uniwersytet Społeczny na Wileńszczyźnie.

Czasową siedzibą W. U. S. jest Wilno. Później zostanie on przeniesiony do specjalnie w tym celu na- bytego gospodarstwa Prudzińskie, odległego o kilkanaście kilometrów od Wilna. Otwarcie obecnego kursu na W. U. S. w Wilnie nastąpiło dn. 17 listopada 1935 r. Czas trwania nauki, podobnie, jak na innych Uniwersytetach Wiejskich będzie wynosił pięć miesięcy. Zamknięcie więc obecnego kursu nastąpi w pierwszej połowie kwietnia 1936 r. Ogólna liczba słuchaczy W. U. S. wynosi 40 osób, z tego kolegów 30, koleżanek — 10, w tem z wojew. wileńskiego jest 38 osób i z nowogródzkiego — 2 osoby.

Godny uwagi jest ustrój, zaprowadzony na kursie przez koł. kierownika, Tadeusza Nowickiego. Opiera się on w swem założeniu i jest wzorowany na zasadach samorządu gminnego i gromadzkiego. Istnieje więc przedewszystkiem rodzaj samorządu gminnego, na czele którego stoi wybierany co tydzień, wójt, któremu podlegają radni. Funkcje te nie są tylko tytularne, bo połączone są z niemi pewne czynności faktyczne. I tak np. wójt czuwa nad zachowaniem porządku na całym kursie i pod każdym względem. Zadaniem jego jest również utrzymywanie kontaktu i ścisłej łączności pomiędzy członkami kursu i kierownikiem. Radni mają również powierzone pewne czynności faktyczne: radny żywnościowy troszczy się o należyte zaopatrzenie członków kursu w żywność, radny higieny dogląda czystości i t. p. Oprócz samorządu gminnego, istnieje na kursie wzór samorządu gromadzkiego, którego reprezentantami są soltysi. Doglądają oni porządku w specjalnie im powierzonych salach sypialnych kursu. Soltysi są wybierani również na jeden tydzień. Podobną organizację kursu należy uważać za bardzo pożyteczną, ponieważ wdroży ona słuchaczy kursu do życia społecznego, gromadzkiego, da im później możliwość lepszego orientowania się w ciążących na nich obowiązkach, gdy będą piastowali te stanowiska już nie na kursie, lecz wśród swoich w gromadzie, w gminie, lub w samorządzie powiatowym.

Z jednej więc strony samorząd kursowy obra- zuje nam to, jak się przedstawia na kursie przygoto-

wanie do życia społecznego. Z drugiej zaś strony mamy na kursie inny obraz życia organizacyjnego, obraz życia świetlicowego, które ilustruje zorganizowane na kursie i wzorowo prowadzone Koło Mł. Wiejskiej, na czele którego stoi zarząd wybierany na dwa tygodnie. Koło Młodzieży dzieli się na następujące sekcje: 1) samokształceniową, 2) chóralno - teatralną, 3) sekcję pracy koleżanek, 4) spółdzielczą, 5) sekcję przysposobienia rolniczego.

Sekcja samokształceniowa prowadzi żywą gazetkę, gazetkę ścienną, bibliotekę, oraz organizuje wygłaszanie referatów. Sekcja chóralno - teatralna organizuje świetlicę wspólnie z sekcją samokształceniową i dąży do przygotowania słuchaczy do prowadzenia chorów na własnym terenie. Chór kursowy prowadzi, mający na tem polu wielkie doświadczenie, prof. Dymitrow. Sekcja pracy koleżanek ma na celu wdrożenie ich do pracy w kierunku dla nich właściwym. Sekcja spółdzielcza prowadzi jako wzór spółdzielni kursową, oraz organizuje również wygłaszanie referatów i pogadanek spółdzielczych, także sekcją przysposobienia rolniczego ma za zadanie wygłaszanie referatów i pogadanek rolniczych, aby tym sposobem zdobyć i pogłębić wiedzę fachowo-rolniczą.

Program wykładów na W. U. S. jest bardzo różnorodny. Obok przedmiotów wiedzy fachowej jak rolnictwo, ogrodnictwo, spółdzielczość i t. p. oraz przedmiotów z zakresu życia społecznego, organizacyjnego, uświadomienia obywatelskiego i państwowego, wychowania fizycznego i innych, wykładane są przedmioty ogólnokształcące, jak: język polski, matematyka, historia, geografia, przyrodoznawstwo, wiadomości z zakresu fizyki i technologii, botaniki, zoologii i t. p. Swoistym rodzajem czerpania wiedzy i zasięgania potrzebnych wiadomości przez kursistów jest istniejąca na kursie t. zw. „skrzynka pytań”, urządzona w ten sposób, że każdego dnia kursисти, którzy mają jakieś pytania niezwiązane z przedmiotem omawianym na danej godzinie normalnych zajęć w czasie dnia, lecz wchodzące głównie w zakres spraw organizacyjnych, wypisują je na kartkach i wrzucają do odpowiednio przygotowanej w tym celu skrzynki, skąd wyjmuje te kartki dnia następnego kierownik W. U. S. i wyjaśnia poruszone w nich kwestje na specjalnie na to przeznaczoną godzinie.

Życie rozrywkowe i towarzyskie na kursie jest urozmaicone. Słuchacze kursu, organizują sami liczne gry towarzyskie, inscenizacje, oraz zabawy tanecz-

ne, w których biorą udział słuchacze W. U. S. i zaproszeni goście. Poza tem uczestnicy kursu odwiedzają często kina i teatry wileńskie. Poza tem słuchacze kursu zajmują się pielęgnowaniem zwyczajów wsio-wych, jak np. „Andrzejkki”, które się odbyły w gronie uczestników kursu w Wigilję św. Andrzeja.

Dzień pracy na W. U. S. zaczyna się pobożką o godzinie 6-ej zrana. Następuje mycie się, uścielenie łóżek modlitwa i śniadanie. Przed rozpoczęciem normalnych zajęć, kursisti śpiewają hymn młodzieży wiejskiej: „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe...”. Słowa jego gromkiem echem odbija-ją się o mury schroniska turystycznego, w którym obecnie się mieści W. U. S. Miarowo, donośnie, potężnie, uparcie i wprost buntowniczo brzmia dalej słowa hymnu: „Wy nie cofniecie życia fal, nie skargi nie pomaga, świat pójdzie swoją drogą”. Ten świat polski — to przecie w 75-ciu procentach świat wiejski, świat chłopca polskiego. Dlatego też szczególnie silnie brzmia te słowa w ustach młodzieży wiejskiej, rwnąc się do czynu. Zajęcia na W. U. S. dzielą się na przed-południowe, popołudniowe i wieczorowe. Do południa

są wykłady, lub pogadanki, wygłaszane przez prele-gentów, po których toczy się zazwyczaj dyskusja z udziałem kursistów. Na postawione pytania i zarzu-ty przez słuchaczy kursu, odpowiada prelegent. Pra-ca przedpołudniowa trwa od godz. ósmej do godziny trzynastej. Od godziny 4-ej pp. do godziny 6-ej są wykłady, lub jakieś inne zajęcia kursowe. O tej godzi-nie zaczyna się świetlica (czytanie gazet, oraz gry to-warzyskie).

Po kolacji, która trwa od godz. 7 — 8-ej wieczor-em trwają dalej zajęcia. Jest to samodzielna praca kursistów w sekcjach. Sami przewodniczą zebra-niom, sami wygłaszają pogadanki i referaty, oraz prowadzą dyskusję nad wygłoszonymi referatami. Są to godziny zajęć samodzielnego kształcenia się kursis-tów. Przed godziną dziesiątą wieczór jest modlitwa wieczorna i znowu hymn młodzieży wiejskiej: „Trz-e-ba z żywymi naprzód iść, po życia sięgać nowe...”. Zajęcia dzienne są ukończone. Uczestnicy kursu, żegna-ni przez kierownika słowem „dobranoc”, udają się na spoczynek.

Józef Żejmo

PRZEWODNIK - KALENDARZ

DLA SOŁTYSÓW I RADNYCH GROMADZKICH NA ROK 1936

Nakładem Związku Zawodowego Pracowników Samorządu Terytorjalnego R. P. wydany został Przewodnik-Kalendarz dla sołtysów i radnych gromadzkich na rok 1936. Kalendarz ten zawiera cenne przepisy i wskazówki dla działacza społecznego i samorządo-wego na wsi. Autorzy Kalendarza pp.: Piotr Typiak, wojewódzki inspektor związków samorządowych i Sta-nisław Podwiński, nacelnik Wydz. Min. Spraw We-wnetrznych, omówili przejrzyste ustrój gromady i jej

organów, zadania gromady, zadania i rolę sołtysa, wkrócić podali informacje w sprawach aktualnych.

Informator - Kalendarz powinien znaleźć się w rę-ku każdego działacza chłopskiego, zwłaszcza, że cena 1 egz. wynosi tylko 1 zł., a przy zamówieniu zbioro-wem ponad 16 egz. — 80 groszy egzemplarz. Zamó-wienia kierować należy pod adresem:

Związek Zawodowy Pracowników Samorządu Terytor-jalnego R. P., Warszawa, ul. Królewska 23.

TEODOR MUSIOL

DRZYMAŁA ŚLĄSKI

Gdy czytamy historję ludu śląskiego i dzieje tej przastarej ziemi piastowskiej od chwili oderwania się jej od Polski, to stwierdzić musimy, że jest ona hi-storją wojen, historją prześladowań i cierpień ludu śląskiego. W ciągu całego prawie 600-letniego okresu, w którym Śląsk znajdował się w oderwaniu od Polski, unosiła się nad nim chmura prześladowań aż do wiel-kiej wojny światowej.

Różne państwa zaborcze, pod któremi kolejno znajdował się Śląsk, starały się w sposób najbrutal-niejszy i niesłychanie wyrafinowany zniszczyć wszy-stko to, co polskie na Śląsku. Wszelkie ruchy wolno-ściowe, wywoływane w celu złączenia Śląska z Polską, były przez zaborców w zarodku brutal-nie tłumione, a wszelkie inne okazje połączenia Ślą-ska z Polską były przez ówczesnych królów polskich niezawsze wykorzystywane. Lud Śląski, pozostający zawsze wiernym swoim staropolskim zwyczajom i obrzędom ludowym, nie dał z siebie jednak żadną siłą wyrwać ducha polskiego.

Od czasów ks. Konrada Kędzierzawego, syna Hen-ryka Brodatego i św. Jadwigi (który wlencał zbroj-nie wystąpił w obronie polskości na Śląsku, został jed-nak ze swoim wojskiem w lasach zdradzony i zabi-ty, a wojsko jego się rozproszyło) — krążyła pomiędzy ludem śląskim legenda, że to wojsko św. Jadwigi spi-gdzie głęboko pod ziemią w pieczarach leńnych i czeka chwili, by znowu wstać i walczyć o polskość tej ziemi. Od owych więc czasów aż do wojny świato-wej — to jedno wielkie pasmo krwawych zmagañ ludu śląskiego z przemocą wrogów, którzy niszczyli naszą historję, niszczyli pomniki i wogóle wszelkie pamięt-ki, świadczące o polskości Śląska i o walkach w obro-nie polskich praw staczanych. Jednak lud śląski, żyją-cy w tak wielkiej poniewierce, nie zachwiał się nigdy w swojej polskości. Mężnego ducha patriotycznego nie dał zniemczyć nawet pod zaborem pruskim, którego rząd ze szczególną zjadliwością starał się wytepić pol-skość na Śląsku. Znane nam są dzisiaj różne prawa i ustawy, które rząd pruski uchwalał w celu zupeł-nego wytepienia i zniszczenia Polaków na Śląsku. Były to ustawy, które albo zakazywały polskim dzieciom posługiwania się polskim językiem w szkole, albo wy-właszczały Polaków z ich własnej ziemi ojczyznej i osadzały na niej Niemców.

SEKCJA KOLEŻANEK

NASZ STOSUNEK DO OTOCZENIA

Pisząc o naszym stosunku do otoczenia, myślę nie tylko o najbliższym, to jest do rodziców i rodzeństwa, ale do starszego i młodszego pokolenia w środowisku, w którym się obracamy.

Przemily jest obraz życia rodzinnego, jeżeli panuje tam miłość i zgoda, jeżeli widzimy zadowolone i uśmiechnięte twarze zarówno rodziców, jak i dzieci. Mam wrażenie, że bardzo dużo radości życia do domu może wnieść właśnie młodsza generacja, to jest młodzież. Szczególniej dorastająca czy dorosła córka powinna nie tylko pomagać matce w zajęciach domowych, ale i stwarzać miłą atmosferę, czy to przez głośne czytanie jakiejś ciekawej książki, czy opowiadanie interesującego artykułu, czy wreszcie przez podzielenie się swemi wrażeniami z pobytu na wycieczce, urządzanej przez Koło.

Jestem pewna, że matce sprawi ogromną przyjemność ta serdeczność córki. Nietylko do matki i ojca, ale i do rodziców ich należy podobnie się odnosić.

Bardzo często mamy takie obrazy, że rodzice naszych rodziców są traktowani okropnie, zarówno przez swe dzieci, jak i wnuki: zniepokojeni mają jakiś mały kątek w mieszkaniu, poza obręb którego nie wolno im się ruszyć. Często lży tylko stają im w oczach na wspomnienie wyrządzonych im krzywd, tem boleśniej-szych, że doznanych od najbliższych.

I tutaj młoda dziewczyna ma misję może cicha, ale wielką do spełnienia: zająć się staruszką - babcią, pomóc jej w różnych czynnościach niezbędnych, porozmawiać o dawnych czasach. Sprawimy jej tem nadzwyczajną przyjemność. Ludzie starsi najczęściej bywają gderliwi, niecierpliwi, ale powinniśmy być wyrozumiali, bo są przecpracowani, przeszli może bardzo dużo tragedji w życiu, a zresztą te cechy, o których wspominałam, są już właściwością ludzi starszych. Krasicki zalicza do

bajek fakt, że „był stary, który nigdy nie lajał, nie wrędził”, a więc musimy się częściowo pogodzić z takim usposobieniem starszej generacji.

Obserwując ludzi starszych, widziałem ich ogromnie zainteresowanie wszystkimi sprawami, przeto nie wyłączajmy ich z toku rozmowy: opowiadając coś ciekawego, mówmy głośno, by nas słyszeł, gdyż często cierpią na brak słuchu. Przy takich stosunkach starość będzie miłą, podobną do pięknej jesieni, podczas której mamy wprowadzić cudne, ale ostatnie już, ciepłe dni przed zimą. Nawet z prostej wdzięczności winniśmy serdecznie usłuszkować się do rodziców naszych rodziców, bo przecież jakże często oni nas wychowują! Matka, zajęta gospodarstwem, prowadzeniem domu, nie ma czasu na stałe obcowanie z dzieckiem, zostawia go więc na opiekę swej matki. Ileż poświęcenia widzimy nieraz ze strony babki dla wnuczki! I za to mamy jej odpłacić niewdzięcznością? Nigdy!

A jak wygląda nasz stosunek do rodzeństwa? Mamy zwykle starsze i młodsze. Często bywa tak, że ze starszym ciągle mamy nieporozumienia, a do młodszego się nie zbliżamy, uważając je za twór niegodny naszych zainteresowań. Zwłaszcza na drobne dzieci — nasze siostrzyczki czy braciszkiwo patrzmy z niechęcią, niezadowolaniem z ich istnienia. Mam wrażenie, że nie tak powinno wyglądać nasze współżycie z rodzeństwem.

Zdaje mi się, że bardzo dobrze jest mieć starszą siostrę mniej więcej w moim wieku: można rozprawić wspólnie różne zagadnienia, wzięte czy to z przeczytanych książek, czy z tematów, poruszanych na łamach „Siewu Młodej Wsi”, dzielić się swemi wrażeniami z kursów, zjazdów i wycieczek. Idąc na zabawę, czy zebranie, mamy również towarzystwo w osobie swej siostry. Tak mniej więcej wyobrażam sobie współżycie

Do najbardziej uciążliwych jednak ustaw wyjątkowych przeciw Polakom pod panowaniem pruskim należała nowela osadnicza, tak zwana ustawa kagańcowa. Według tej noweli osadniczej, nie wolno było nikomu na nowo zakupionym gruncie stawiać budynków mieszkalnych bez specjalnego zezwolenia rządu. Otóż rząd pruski odmawiał zwykle takiego zezwolenia Polakom w tych okolicach, w których osadzał kolonistów niemieckich. Głośną była swego czasu sprawa Drzymały w woj. Poznańskim, który nie mogąc otrzymać pozwolenia na budowę domu, mieszkał w zwykłym wozie podróżnym, z którego go jeszcze Niemcy wypędzali. Ofiarą takiej ustawy padł również pomiędzy innymi na Śląsku Franciszek Ch r ó s z c z z z Pszowa, zwany inaczej Drzymałą Śląskim. O nim to właśnie, jako o typie wybitnego i upartego Polaka, który wolał raczej życie swoje oddać, niż ugiąć się przed niesprawiedliwą ustawą pruską, chciałem napisać kilka słów.

Franciszek Chrószcz urodził się 1.XI.1846 roku w Krzyżkowicach, w pow. rybnickim, w woj. śląskim. Ojciec jego, Ignacy, był z zawodu myśliwym w miejscowego właściciela majątków krzyżkowickich, niejakiego Rabe, Niemca z pochodzenia, który, według opowiadań starych ludzi, bardzo brutalnie miał się obcho-

dzić ze swoimi robotnikami, szczególnie z Polakami. Stąd też nic dziwnego, iż po pewnym czasie został Chrószcz z pracy zwolniony za swą wyraźnie okazywaną polskość. Wkrótce jednak zmarł, pozostawiając w ndęży żonę i 7-mioro dzieci. Najstarszym z jego synów był Franciszek, który już nawet w okresie szkolnym zdradzał często swoje polskie pochodzenie i głębokie uświadomienie narodowe. Osierocona przez ojca liczna rodzina Chrószcza musiała borykać się z wielką biedą i nędzą, co skłoniło Franciszka Chrószcza do opuszczenia domu rodzinnego i do szukania pracy u polskich chlebodawców. Nie chciał bowiem pracować u krzyżkowskiego barona niemieckiego, którego jako Polak całą duszą nienawidził. Szczęście mu sprzyjało, bowiem wnet znalazł pracę u pewnego myśliwego w Lipinach. Mając lat 21, Chrószcz został zaciągnięty w szeregów wojska niemieckiego. Wyслуfując swoje lata, Chrószcz miał być zwolniony z wojska, gdy nagle wybuchła właśnie wojna francusko-niemiecka w latach 1870-71, na którą również i jego wysłano. W wojnie tej brało udział tysiące innych Polaków, którym serce pękało na myśl, że muszą służyć, walczyć i krew przelewać za niemieckie obojętne. Ta niesprawiedliwość dziejowa spowodowała w Chrószczu wybitną nienawiść do Niemców i wszystkiego, co niemieckie. Po skończeniu

sióstr, będących w jednym wieku. Jeżeli jest małe rodzeństwo, to starsza siostra powinna być dlań opiekunką, nauczycielką i towarzyszką zabaw. Czy spełniamy to zadanie? Najczęściej — nie. Często, gdy dziecko zwraca się do nas z jakimś pytaniem, odpowiadamy opryskliwie: „Daj mi spokój”, albo „Nie zwracaj mi głowy” i na tem się kończy. W takim otoczeniu dziecko nie ma warunków do należytego rozwoju umysłowego, bo gdy zapoznaje się z coraz to nowymi zjawiskami, chce je zrozumieć, a tymczasem nikt mu nie chce ich wytłumaczyć.

Według mojego zdania, obowiązkiem starszej siostry jest zająć się swem młodszym rodzeństwem, jeżeli jest w wieku przedszkolnym, a okazuje chęć do nauki, pomaga uczyć go sztuki czytania. Często spotykałam się z tem, że dzieciom nie wolno było zabawić się w jakąś grę, bo to denerwowało starszych. Trudno — dzieci potrzebują rozrywek. Można wybrać taką chwilę, w której starsi są gdzieindziej, i zabawę urządzić. Iteż to przyjemności mają dzieci, gdy zabawiają się w ulubioną grę! Starsza siostra sama powinna brać udział w zabawie młodszego rodzeństwa i na rodziców wpłynąć, by pozwalali na urządzanie gier.

W oczach dziecka świat wygląda zupełnie inaczej, niż w oczach starszych. Wszystko wydaje mu się dobre, piękne i oczekuje ono od przyszłości nadzwyczajnych rzeczy. Starsza siostra powinna się zdobyć na podobny nastrój, bo ponura atmosfera domowa działa ujemnie na psychikę dziecka. Nie należy zawsześmiewać wyprowadzać dzieci z zacarowanego kraju marzeń — niech żyją beztroško chociaż w dzieciństwie, kłopotów i tak będą miały dosyć w późniejszym życiu.

A czy umiemy żyć w większym zespole, dajmy na to w Kole naprzykład? Kto z tem daje sobie radę, to ma wielką zaletę, bo przecież każdy członek danej organizacji ma inny charakter, inne zaprzytywania na różne zagadnienia i z tej właśnie różnorodności charakterów

wypływają często nieporozumienia. W organizacji o jednem trzeba zapomnieć, a mianowicie o swoim osobistym „ja”. Każdy człowiek w mniejszym lub większym stopniu jest egoistą - samolubem, w organizacji powinien tę cechę własną zredukować do minimum. Często jedna koleżanka nie może patrzeć na to, że druga jest bardziej poważana, że cieszy się większą sympatją koleżanek.

Zazdrośnem okiem spoglądamy tylko na ogólną sympatję, jaką darzą wszystkie dziewczęta ową koleżankę, a nie zwracamy uwagi na to, że może ona rzeczywiście zasłużyć na ten szacunek, może my nie posiadamy tych zalet, więc nie zasługujemy na ogólne uznanie. Osobiste, swoje „ja” musimy odrzucić, a wtedy i koleżanki nas polubią i inaczej w Kole będziemy pracować. Spotykałem się np. z tem, że urządzając przedstawienie amatorskie, żądna z koleżanek nie chciała występować w roli służącej, czy jakiejś starszej osoby, natomiast marzeniem każdej było grać rolę narzeczonej. I tu jest również fałszywe stanowisko, bo przecież nie chodzi o to, jaką rolę mamy, ale jak ją wykonamy. I przecież wcale nas to nie ponizą. Często o takie rzeczy bywają wśród koleżanek porządne nieporozumienia, kończące się nawet wystąpieniem z Koła jakiejś koleżanki. W stosunku do starszego pokolenia powinna nas cechować uprzejmość, objawiająca się czy to powitaniem, czy rozmową, czy nieraz uświadomieniem. Starsze pokolenie za czasów swej młodości nie miało tych różnych organizacji, jakie my obecnie posiadamy, więc rażą je Koła i dlatego bardzo często ogromnie krytycznie albo wprost wrogo ustosunkowują się do nich.

My powinniśmy im wytłumaczyć wiele zagadnień, a przedewszystkiem postępowaniem swoim wykazać, że organizacje nas uszlachetniają. Każda członkini Koła winna być wzorem, godnym naśladowania pod każdym względem, zarówno w stosunkach domowych, jak i na naszym terenie.

Helena Stańczykowska

wojny francusko - niemieckiej Chrószcz, odznaczony przez władze niemieckie krzyżem waleczności, którego wogóle na piersiach nie nosił, wyrażając w ten sposób pogardę do Niemców — wrócił do Krzyżkowic, gdzie kupił sobie kawał gruntu, gdzie wybudował skromny domek, w którym zamieszkał wraz z rodziną. Poza tem Chrószcz otrzymał jeszcze pracę w miejscowej kopalni, gdzie nie mógł jednak wydajnie pracować, gdyż wrócił z wojska inwalidą ze złamaną nogą. Zarabiał więc ciężko na utrzymanie rodziny. Miał wielkie trudności finansowe, gdyż zarobki jego były bardzo małe z powodu kalectwa. Chrószcz począł marzyć wówczas o lepszych warunkach bytu.

Wówczas to właśnie wiele rodzin ze Śląska i Poznańskiego wędrowało za chlebem do zachodnich Niemiec, Westfalji, gdyż tam można było otrzymać lepiej płatną pracę. Tak więc i Chrószcz, zlikwidowawszy swoje gospodarstwo, wyjechał wraz z całą rodziną również do Westfalji. W Westfalji Chrószcz poza swoją pracą na kopalni, oddawał się pracy społeczno - narodowej wśród kolonistów polskich. Wówczas bowiem w Westfalji mieszkało ponad 250 tys. Polaków. Tu właśnie Chrószcz zakłada pierwsze Towarzystwo św. Barbary, w którym wśród licznych członków szerzy i podtrzymuje ducha polskiego, przygotowując w ten sposób

uświadomionych Polaków do przyszłych walk o Niepodległość Polski. Kolportuje więc różne książki i dzienniki polskie, które z wielkimi trudnościami i narażeniem własnego życia sprowadza ze Śląska, Poznania i Małopolski.

Żaś jako były sanitariusz wojskowy, znający się na udzielaniu pierwszej pomocy w nagłych wypadkach i leceniu ziołami, Chrószcz oddał tujejszym Polakom nieocenione korzyści i usługi na polu lecznictwa. Stąd też był bardzo lubiany nie tylko wśród Polaków, ale i Niemców, którym również nie odmawiał swojej pomocy lekarskiej.

W roku 1894 Chrószcz wraca na Śląsk. Tu rozpoczyna się jego wstrząsająca tragedia. Na Śląsku dopiero zaczyna Chrószcz najbardziej odczuwać niesprawiedliwość pruskich ustaw. Skołatany pracą narodową i męczony wciąż odnawiającą się raną na nodze, Chrószcz nie może w żaden sposób otrzymać pracy. Władze niemieckie bowiem uważały go za niebezpiecznego Polaka, którego trzeba koniecznie raz na zawsze unieszkodliwić.

Chrószcz nie daje się jednak złamać.

Co robi więc biedny inwalida - górnik?

KSIĄŻKA NA WSI

Sprawa książki i biblioteki jest dla młodego pokolenia wsi zagadnieniem jednym z najważniejszych, mimo to jednak stan bibliotek jest u nas opłakany. Posiadamy wprawdzie, na ogólną liczbę 8.526 bibliotek oświatowych w Polsce, 5.114 bibliotek wiejskich, ale cóż kiedy w nich znajduje się zaledwie 1.141.153 tomów na ogólną sumę 6.163.590 tomów. Widzimy więc, że biblioteki na wsi to małe karły biblioteczne, w których w dodatku znajdują się przeważnie książki wyczytane, lub o bardzo małej wartości, jak np. senniki egipskie, żywoty świętych, powieści, które nas młodych już nie interesują i t. d.

Po zdaniu sobie sprawy ze stanu faktycznego naszych bibliotek, spójrzmy na odwrotną stronę medalu — na to, czem jest książka wogóle i czem winna być dla wsi. „Książka jest pamięcią życia narodu“ — mówi Iza Moszczeńska. Zawiera ona historję naszego narodu, naszego dorobku myślowego, wynalazków, odkryć, wlotów ducha i t. d. Książka potrafi skierć nasze bóle i odrywać od trosk codziennego życia przez przeniesienie nas w świat lepszy, nieznan, często wymarzony w młodzięcych pragnieniach. Książka może budzić zarzewie buntu, zapalać do czynu, burzyć ustalone poglądy, ale także i tworzyć nowe wartości w człowieku, uczyć go poznawać samego siebie i swoje otoczenie, patrzeć na życie i spostrzegać wartości i siły społeczne, których zwykły śmiertelnik nigdy nie zobaczy. Książka jest dla czytelnika najbliższym przyjacielem. Nigdy się nie obraża. Bierzesz ją, gdy masz czas, cierpliwie czeka, gdy jesteś zajęty. Nie skarży się, gdy będąc zły, silnie rzucasz ją na stół lub na ziemię, lecz chętnie służy wiedzą, gdy jesteś w humorze. Lecz pamiętajmy o tem, że świat nie jest wolny od zła, nie też dziwnego, że znajdują się książki,

które zamiast budować wewnętrznie człowieka, psują go i sprowadzają na drogę łatwizny życiowej. I tu zjawia się problem należycie zorganizowanej biblioteki i wyszkolonego bibliotekarza. Jak ta sprawa przedstawia się u nas, wiemy doskonale. Inne państwa, jak np. Anglja, Stany Zjedn., Czechosłowacja, Belgja, Bułgarja, Danja, Estonia, Finlandja i w ostatnich czasach Litwa sprawę tę rozwiązały przez specjalne ustawy biblioteczne, które przymusowo wprowadzają tworzenie bibliotek gminnych, central powiatowych i t. d. W Polsce sprawa ustawy bibliotecznej była aktualną przy końcu ubiegłego roku i na początku bieżącego, kiedy to około 70 czasopism zabierało głos w tej kwestji. Niestety, projekt ustawy bibliotecznej został tylko projektem, a dla młodzieży wiejskiej, pragnącej książki, pozostały w dalszym ciągu księgozbiory jarmarczno-odpustowe, lub puste półki w szafach bibliotecznych.

Że sprawa jest istotnie poważna, wystarczy spojrzeć na smętny obraz całych setek młodzieży wiejskiej, która rozbudzona umysłowo przez 4 lub 7 klasową szkołę powszechną, z braku obcowania z książką wpada w powrotny analfabetyzm. Potężna gromada wiejska (niestety liczebnie tylko) rozbita, bez wiary w własną wartość i siłę, złączona jedynie wspólnem cierpieniem i nędzą, nie dźwignie się póty, póki nie uświadomi sobie i nie przeżyje wspólnie pragnień lepszego jutra i wewnętrznego buntu, zrodzonego na podłożu dzisiejszych stosunków. Książka musi tu wkroczyć, aby spełnić swe posłannictwo dziejowe. To, co przeżyła i do czego doszła cała Polska, musi jeszcze raz przejść wieś. Trzeba nam tylko z jednej strony wiejskich twórców, z drugiej czytelników, mogących otrzytać pożądane dzieła.

Zakłada poprostu przy ulicy w Rydułtach kiosk, w którym sprzedaje naftę i oszczędza pilnie każdy zarobiony grosz. Jedyne bowiem pragnieniem Chrószcza było posiadanie własnego kawałka śląskiej ziemi, na której, w własnej, skromnej chałupce mógłby spędzić ostatnie lata swojego steraanego życia. Długo czekał jednak Chrószcz na chwilę spełnienia swoich gorących życzeń. Aż wreszcie do realizacji szczerych pragnień Chrószcza przyczynia się Polski Bank Parcelacyjny w Poznaniu, który nabywa wielki obszar ziemski właśnie od bankrutującego gniebiciela Polaków, barona Rabego, u którego służył ongiś ojciec przesładowanego, Ignacy Chrószcz.

Jakby na złość Niemcom, Polski Bank Parcelacyjny sprzedaje Franciszkowi Chrószczowi 9 móróg pola, położonego przy drodze z Pszowa do Rydułtów z majątków byłego właściciela hakatysty, który, jeszcze przed kilkunastu laty w tak niedziękliwy sposób znęcał się nad Polakami, a szczególnie nad rodziną Chrószcza.

Nareszcie więc mógł Chrószcz spocząć na swoim własnym kawałku ziemi, do której przywiązują się całym swoim sercem, i mieć całą istotą. Była ona dla niego szczęściem i dumą, radością i zarazem światem całym. Na tym kawałku ukochanej ziemi Chrószcz posta-

nawia sobie wybudować mały domek, aby w nim spędzić ostatnie lata swojego żywota. Na przeszkodzie do realizacji jego marzeń stoi jednak rząd pruski, który nie daje mu pozwolenia na budowę domu. Cóż za ironja! Rząd pruski nie pozwala byłemu swojemu żołnierzowi, uczestnikowi wojny francusko - niemieckiej, który zdrowie i siły swoje stracił w walce o wielkość i potęgę Niemiec, wybudować własnego domu na własnej ziemi i za własne pieniądze!

Dlaczego? Poprostu dlatego, że Niemcy widzieli w Chrószczu potężnego obrońcę interesów polskich, widzieli w nim głęboką polską duszę, której inaczej zniszczyć nie mogli. Dlatego zresztą, bo tak nakazywała ustawa. Widzimy stąd, jak to do uchwalenia skrajnie krzywdzących i niesprawiedliwych ustaw skłaniała rząd pruski ślepa nienawiść do Polaków.

Cóż poczyna więc przesładowany Chrószcz? Oto buduje sobie jaskinię w ziemi, bo przecież musi gdzieś mieszkać. Mieszka więc jako tryglota (mieszkaniec jaskini) w kulturalnych Prusach. W jaskini stawia sobie Chrószcz prymitywny piec, tam gotuje swoją strawę, tam codziennie wieczorem kładzie się na spocznym. Bowiem jakżeby tę ziemię, którą tak ukochał i całą swoją duszą się połączył, mógł opuścić. Tymczasem

Myślę, że nie jest istotną rzeczą spierać się o to, czy w dzisiejszej, zlej konjunkturze jest to możliwe — wystarczy, że jest konieczne. Wzorem niechaj będzie Danja, która ze skrajnie nędzy przez oświatę (uniwersyteły ludowe) dźwignęła się na najwyższy poziom kultury duchowej i materialnej. U nas rolę tę spełnić powinny, między innymi, i biblioteki.

Ponieważ jednak nie jesteśmy młodzieżą, któraby tylko narzekała i biadoliła, lecz potrafimy także pewne wartości tworzyć własnymi siłami, dlatego musimy w następnym numerze zastanowić się nad sposobami zaradzenia złu przez zdobywanie odpowiednich księgozbiorów dla naszych bibliotek.

Tadeusz Więckowski.

OBSADZAJMY DROGI DRZEWAMI OWOCOWEMI

Często Koła Młodzieży Wiejskiej stawiają sobie za zadanie obsadzenie dróg drzewami owocowymi lub miododajnymi, lecz to nastrocza im bardzo duże trudności i w rzadkim wypadku wykonywają swe plany.

Na kupno drzew potrzeba sporo pieniędzy, na co sobie może mało Kół pozwolić. Wysadzenie dróg drzewami uszlachetnionymi jest czynem doniosłym i świadczy o wyrobieniu danej organizacji, dlatego to powinny o tem pomyśleć wszystkie Koła. Jakże pięknie wygląda wieś, w której przy drodze na miejscach starych, skarłowaciałych wierzb rosną śliczne drzewa owocowe lub miododajne, dokoła których uwiłają się rój pszczół, zbierając słodczyce miodowe, co nawet stanowi poważny dochód.

Cheąc swe zadanie spełnić, a uniknąć poważniejszego wydatku, powinniśmy sami starać się wyhodować drzewka, zakładając szkółki. Szkółki takie wymagają dłuższej pracy i pewnych wiadomości w tym zakresie. Tu znowu spotkamy nowe trudności, gdyż Koło nie posiada swojej własnej ziemi i nikt może nie zna się na tej pracy — jednak można wszystko zrobić przy niewielkim wysiłku.

Najpierw powinniśmy utworzyć sekcję sadowniczą, jak każdą inną w Kole. Na przewodniczącą należy wybrać tego kolegę, który ma najwięcej wiado-

mości w tej dziedzinie i sprawą tą najbardziej się interesuje. Do sekcji sadowniczej mogą należeć również i koleżanki. Musimy później wydzierżawić kilkadziesiąt metrów ziemi, najlepiej gdzieś pośrodku wsi, a takowe napewno się znajdzie, może nawet bezpłatnie, które to już w jesieni należało przygotować: dobrze zżawozić i pogłębić. Skorośmy jeszcze nie nie zrobili, trzeba to uczynić najwcześniej, wiosną. Przewodniczący powinien nawiązać kontakt z instruktorem sadowniczym w okręgu, który napewno postuluje pomocą, da wskazówki w pracy i wyjaśnienia. O ile niema instruktora, trzeba zwracać się do miejscowych sadowników, którzy także mogą dużo pomóc, a przewodniczącym należy kupić broszurę, zawierającą szczegóły pielęgnacji drzew w szkółce.

Przez okres zimowy, przy pomocy broszury, powinniśmy się zapoznać z tym dziełem dokładnie i wszystkie szczegóły dobrze przepracować. Na wiosnę, przygotowani, będziemy mogli przystąpić do spełnienia swego zadania. Poletko powinno być w równej mierze podzielone pomiędzy członków sekcji, gdzie wszyscy pracując w swych rzędach, przez ambicję nawet, będą się starali wyhodować najpiękniejsze drzewka. Jakaż to jest miła i wesola praca, gdy wszyscy, pełni otuchy i zrozumienia swego czynu, te godzinę czasu w tygodniu z zapalem oddadzą dla dobra

nieszczęście zbliżało się do Chrószcza coraz to większymi krokami.

Pewnego poranka, kiedy słońce rannymi promieniami zaczęło zaglądać do „mieszkania“ Chrószcza, stanął przed nim pruski żandarm z nakazem zapłaenia kary za niedozwolone używanie pieca w jaskini, oraz z rozkazem natychmiastowego opuszczenia jej.

— Jako — odrzekł Chrószcz — czy ja komuś ten piec ukradłem, żebym go miał oddawać. A co wy jeszcze chcecie — ciągnie dalej napozór spokojny starzec — żebym moje „mieszkanie“ opuścił? Nie dajcie mi pozwolenia na wybudowania małej chałupki, to mam ot takie „mieszkanie“ — kpi sobie chłop z pruskiego żandarma, maskując zarazem swój gniew i oburzenie na podobne bezprawie.

— Trudno, taki jest rozkaz — odpowiada żandarm — mieszkaj wam tu nie wolno, trzeba karę zapłacić i z jaskini się wynieść.

Na te słowa żandarma duszą inwalidy szarpnął gniew, podniósł się ogromny brunt przeciw haniebnemu bezprawiu, ubranemu w pozory prawa. Już chciał Chrószcz skoczyć na pruskiego żandarma, lecz opanowawszy się trochę, powiedział:

— Tu macie wyłudzone pieniądze, ale z mojego gospodarstwa się nie wyniosę — i odszedł w głąb jaskini, by pohamować swój gniew.

Żandarm widząc, iż więcej nie sam nie zrobi, zabrał pieniądze i poszedł. Widzimy więc, jak Niemcy wypędzali Polaka z własnego kawałka ziemi, z własnego gospodarstwa, a pozwolenia na budowę chociażby skromnego domku, jednak nie chcieli udzielić. Chrószcz nie opuścił swej ziemi, bo poprostu nie mógł. Czuł, że bez tej swojej czarnej, ukochanej śląskiej ziemi przestałby istnieć. Pozostał na swojej roli zawzięty i hardy, jak żołnierz na niebezpiecznym posterunku, chociaż wiedział, że wisi nad nim wielkie nieszczęście, że godzą w niego drażniące pazury pruskiego hakatyzmu.

Mocny jak skała w swem poczuciu, hardy i niezłomny, stał się ten męczony i gniebiony starzec wyrazem niezłomności, wytrwałości i głębokiego przywiązania do swojego kawałka ziemi, do tego wszystkiego, co polskie, stał się uosobieniem twardego ludu śląskiego, którego polskości nawet w ciągu sześciu wieków żadna przemoc nie zdołała zniszczyć.

Gdy piszę te słowa, mimowolnie nasuwają mi się na myśl przepiękne słowa naszej poetki Marji Konopnickiej:

społeczeństwa, upiększając wsie. Prowadząc szkółkę w Kole, wszyscy członkowie zapoznają się już od nariadenia z drzewkami, przez prace i obserwacje wczują się w ich dolegliwości i zrozumia ich potrzeby i wymagania.

Członkowie, zachęcani szkółką w Kole, napewno też pozakładają szkółki w swych gospodarstwach, co przyczyniłoby się do rozszerzenia sadownictwa u nas, w Polsce i do jego zrozumienia. Po trzech, czterech latach tej pielegnacji już nie zatroszczylibyśmy się o pieniądze na drzewka, nie sadzilibyśmy po kilka sztuk, ale już w całej pełni wysadzilibyśmy drogę od końca do końca i wtedy to święto wysadzania dróg święciłibyśmy naprawdę uroczystości. Gdyby tak szkółki nasze były obszerniejsze, można by wtedy i na rynek coś wywieźć, co przyniosłoby nam poważny dochód i o świetlicy też moglibyśmy pomyśleć. Gdyby tak Kola nasze przejęły się tem zadaniem, inaczej wyglądałoby u nas sadownictwo, inaczej wyglądałaby

nasza wieś, nie sprowadzilibyśmy tyle owoców z zagranicy, ale mając zrozumienie, umielibyśmy wyhodować takie same u siebie w kraju, co powstrzymałoby także upadające nasze drobne gospodarstwa. Tam, gdzie istnieją ośrodki naszej organizacji, gdzie się odradza wieś moralnie, tam, gdzie Kola są rozszerzającym światłem kultury i cywilizacji, tam też nie powinno się zapominać o tak ważnym i doniosłym (znaczeniu), zadaniu, jakim jest wysadzanie dróg drzewami owocowymi i miododajnymi.

Gdyby wszystkie Kola niniejszy plan wykonały u siebie, spowodowałyby wśród swych członków cenne zainteresowanie, podniosłyby wieś materialnie, a na miejscu starych, bezładnie rosnących, skarlawiających drzew przydrożnych, powstałyby prześliczne aleje, bijące urokiem wsi polskiej i dające świadectwo wyrobienia społecznego i cywilizacji.

Józef Winnicki
z Młodzieszy

PRODUKCJA ZIOŁ LECZNICZYCH NA WSI

Od kilku lat istnieje w Polsce instytucja pod nazwą „Polski Komitet Zielarski“, której celem jest zachęcanie do uprawy roślin leczniczych i organizowanie zbytu wyprodukowanych ziół zarówno na rynku wewnętrznym, jak i zagranicą. Instytucja ta wydaje własne pismo p. t. „Wiadomości Zielarskie“, w którym zamieszczone są najnowsze prace naukowe o uprawie ziół, wykazy ziół, które w danym miesiącu można sprzedać, łącznie z cenami na te zioła obowiązującymi, i wreszcie wykazy ziół, które w następnym roku należy uprawiać, aby znaleźć zbytnie i nie stracić na uprawie. Instytucja ta jednak o charakterze kartelowym, w budowie dobrobytu wsi, przez jej uprzedymysłowanie stanowi tylko przejściowy etap i może

ona wystarczyć chwilowo, czy na najbliższą przyszłość. Wytlumaczę to jaśniej.

Doniedawna z Polski wywożono surowiec leczniczy, (a więc np. suszone zioła), zupełnie nieobrobiony, w ogromnych ilościach i otrzymywano za niego ogromnie niskie ceny, sprowadzano zaś z zagranicy zioła nieco obrobione, w odpowiednim opakowaniu, płacąc za nie wysokie ceny. Polski Komitet Zielarski, powołany przez aptekarzy do życia, uregulował tę sprawę, przez wprowadzenie przepisów na sprzedawane zagranicą zioła, w jakim stanie mają one być, jak powinny być wysuszone, pokrajane i w jakim opakowaniu. Tych przepisów należy się przeto trzymać, aby znaleźć zbytnie.

„I nikt i nic, przez żaden trud
Nie zerwie węzła tego,
Co z ziemią wiąże wierny lud,
A ziemię z duchem jego“.

I rzeczywiście, żaden trud, żadna przemoc, żadna siła, nie zdążyła zerwać tego silnego węzła, który mocno i silnie związał kawałek polskiej ziemi z nieugiętym duchem Chrószcza. Bo oto w pewien szary zwykły dzień, w którym Chrószcz w otoczeniu chmary ptaków, zbierających robaki na roli, obrabiał swój kawałek ziemi, zjawił się u niego w towarzystwie jakiegoś silnego mężczyzny pruski żandarm. Przygotowany na wszystko i przeuczający cel przybycia żandarma, Chrószcz zajechał powoli przed swoje „gospodarstwo“ i spytał obok stojącego żandarma poco przychodzi? Żandarm odczytał wtenczas rozkaz władz pruskich o zniszczeniu „mieszkania“ Chrószcza.

— Nikt nie ma prawa burzyć i niszczyć mi tego, co ja na swojej ziemi zbudowałem — odrzekł spokojnie, ale stanowczo Chrószcz.

— Taki jest rozkaz władz — odparł żandarm.

— To ja takiego rozkazu nie uznaję — zawolał niepanujący już nad sobą starzec — to jest rozkaz rabusiów, złoczyńców i niszczyteli. Precz stąd, wynoście

się natychmiast — krzyczał już wyprowadzony z równowagi Chrószcz.

Żandarm pruski widząc, że to nie żarty, wyjął z kieszeni swoją broń i ponownie wydał robotnikowi nakaz wyrzucenia pieca z jaskini. Wtenczas Chrószcz wszedł do jaskini, zdjął ze ściany starą strzelbę i zanim żandarm zdążył starca unieszkodliwić, padły w kierunku jego dwa strzały.

Huk strzałów poszedł po roli. Robotnik, wynoszący piec, uciekł gdzieś w pole, a u stóp nieruchomo stojącego starca - inwalidy leżały zwłoki pruskiego żandarma.

Po chwili Chrószcz po raz ostatni wyszedł przed swoje „mieszkanie“, z którego go tak gwałtownie wyrzucano, potarł dłońią swoje zmarszczone czoło, spojrział na niebo i westchnął głęboko do Boga, jakby chciał powiedzieć: „Panie, przebacz, ja wiem, że mi przebaczysz“. Potem przeżegnał się nabożnie, pociągnął za cyngiel i strzał zakończył bohaterskie życie śląskiego męczennika — 26 września 1906 roku.

Cisza zapanowała dokoła, tylko biedny pies, nieodłączny towarzysz Chrószcza przyczołgał się do zwłok swego pana, przysiadł i zawył żałośnie.

Nadal natomiast sprowadzamy z zagranicy t. zw. półfabrykaty, a więc olejki eteryczne i ekstrakty, drogo za nie płać. W roku 1931 saldo ujemne w bilansie handlowym Polski w dziedzinie roślin leczniczych i półfabrykatów wynosiło 2.607.000 zł., bez wliczenia do tej pozycji sprowadzonej kamfory i opium (przešlo 200.000 zł.), z czego przypadało na:

1) Rośliny lecznicze i ich części	1.339.000 zł.
2) Aniz, kmin, kolender	162.000 „
3) Olejki pachnące i eteryczne naturalne	1.092.000 „
4) Ekstrakty roślinne używane w medycynie	14.000 „
Razem	2.607.000 zł.

Charakterystycznym objawem w tym bilansie handlowym jest fakt, że wartość teoretyczna jednego kwintala (100 kg.) dla ziół sprowadzanych z zagranicy waha się w granicach od 240 zł. 47 gr. — 343 zł. 50 gr., podczas gdy nasze ziola osiągną zaledwie cenę od 96 zł. 49 gr. — 187 zł. 04 gr. Przyczyna tego leży w nieumiejętnym obróbeniu ziół leczniczych i podaniu ich na rynek handlowy w formie nieodpowiedniej, a częstokroć nie odpowiadającej istocie zapodanego towaru. Poprostu w towarze sprzedawanym np. jako kwiaty rumianku, nie znajduje się rumianek, tylko jakaś inna roślina, pozatem zanieczyszczona rozmaitemi innymi kwiatami. Ażeby tego uniknąć, potrzebne są specjalne maszyny do krajania suszonego zioła i sortowania, aby wkońcu uzyskać produkt pierwszorzędnej jakości.

Pierwszą przeto czynnością, zmierzającą w kierunku wprowadzenia uprawy roślin leczniczych dla celów handlowych musi być sprowadzenie odpowiednich maszyn do krajania, sortowania i przeróbki, a dokonać się to może łatwo w wiejskich organizacjach spółdzielczych. Jednocześnie koniecznym jest przeprowadzenie odpowiednich kursów przeszkoleniowych nad uprawą ziół, co również może być dokonane w ramach przysposobienia rolniczego. Dalsza zaś czynnością z chwila zorganizowania się tych spółdzielni będzie rozszerzenie uprawy roślin leczniczych w kierunku produkcji olejków eterycznych przez założenie własnych destylarni spółdzielczych. Polska

bowiem rok rocznie sprowadza z zagranicy olejki eteryczne za kwotę, przewyższającą zgórą 3 miliony złotych, podczas gdy wywóz olejków z Polski nie przekracza kilkudziesięciu tysięcy złotych. Niech o tem zaświadcza cyfry:

Rok	Przywóz		Wywóz	
1932	142.300 kg.	3.720.000 zł.	900 kg.	32.000 zł.
1933	314.600 kg.	5.315.000 zł.	700 kg.	17.000 zł.
1934	106.000 kg.	2.837.000 zł.	900 kg.	21.000 zł.

Deficyt więc w tej rubryce bilansu handlowego wyniósł:

za rok 1932 kwotę 3.688.000 zł., za rok 1933 kwotę 5.298.000 zł., za rok 1934 kwotę 2.816.000 zł. co stanowi poważną sumę, która pozostawia w kraju, dalaży jednostkom, czy zbiorowości znaczne powiększenie dobrobytu.

Polski Komitet Zielarski oddaje więc uprawie roślin leczniczych nieocenione usługi, gdy chodzi o organizowanie zbytu ziół leczniczych, jako surowca zagranicą. Nie wolno jednak zapominać o tworzeniu warsztatów pracy przetwórczej, celem puszczania do handlu tak wewnętrznego, jak i zewnętrznego t. zw. półfabrykatów, a więc olejków eterycznych i ekstraktów*) roślinnych. I tu nasuwa się myśl stworzenia w formie spółdzielczej instytucji łączącej tak produkcję surowca leczniczego, jak i aparatu przetwórczego, w obrębie jednej gminy zbiorowej lub powiatu, której udziałowcami byłiby chłopcy — producenci surowca, i przetwórcy, w tym wypadku aptekarze i farmaceuci czy chemicy znaleźliby warsztat pracy.

Spółdzielnie takie winny powstać już w najbliższym czasie, tembardziej, że przy małych wkładach pieniężnych można by zapoczątkować uprawę roślin olejkowych, biorąc rośliny ze stanu dzikiego, z drugiej zaś strony przy zastosowaniu znajdujących się w aptekach prowincjonalnych aparatów do destylacji**) z parą wodną, początek destylacji olejków na małą skalę dały by uskutecznić.

Do tego celu najlepiej nadaje się rosnyce w ogromnych ilościach po wsiach nadwiślańskich

*) Wyciągów.

**) Oczyszczania.

CIEKAWY NOWINY

— Spółdzielczość rozwija się. 18 grudnia 1935 r. odbył się w Warszawie walny zjazd Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych, w którym wzięło udział kilkaset delegatów z całej Polski. Na zjeździe obecny był minister rolnictwa, p. J. Poniatowski oraz wiceminister skarbu p. T. Lechnicki. Przybyli również liczni przedstawiciele instytucji państwowych i gospodarczych. Sprawozdania wykazały wielki rozwój zorganizowanej spółdzielczości i to zarówno w kierunku spoiowości wewnętrznej, jak i działalności gospodarczej.

— Wspólna praca daje trwałe rezultaty. I tak mimo ciężkiej sytuacji w rolnictwie, w całym szeregu wsi następuje zwarte branie się za bary z kryzysem. Piękny przykład solidarnej pracy dała wieś

Jablonka (wojew. białostockie). Zbudowała własnymi siłami, bezinteresowną pracą członków miejscowej spółdzielni, piękny dom ludowy. Wziosi oni bezpłatnie cegły z oddalonej o 18 kilometrów cegielni. W domu temu znalazły obecnie pomieszczenie wszystkie instytucje spółdzielcze oraz organizacje społeczne. Wspólna praca dała wspaniały rezultat.

— Największy okręt wojenny świata mają Anglicy. Znajduje się on na morzu Śródziemnym. Jest to krążownik o pojemności 46 tysięcy ton. Artyleria liczy ponad 8 dział 38 centymetrowych, 12 dział 14 centymetrowych, duża ilość mniejszych dział i 6 wyrzutni torpedowych 53 centymetrowych. Załoga liczy 1341 ludzi, długość okrętu wynosi 262 metry.

— W roku 1929 została odkryta największym teleskopem nowa konstelacja gwiazd, której odległość od ziemi wynosi 30 milionów lat światła (rok światła

i wogóle w okolicach błotnistych tatarak, którego kłaczę o smaku ostrym, gorzkim, piekącym i miłym za pachu dostarczają przez destylację z parą wodną cennego olejku, mającego zastosowanie w medycynie. Dalej do tego też nadają się *kminek, anyż i kolender*, których nasiona służą jako przyprawy kuchenne, oraz dają przy destylacji olejki eteryczne, stosowane w likiernictwie *) i w medycynie. Wreszcie także winno się zacząć uprawiać *arcydzięgiel* dla produkcji olejku, *miętę, lawendę, huzop, cykorję i inne*. O ile chodzi o sposoby uprawy i przeróbki, dla otrzymania ze surowca olejku, to rzeczy te są częściowo znane aptekarzom wiejskim, w ramach zaś niniejszego artykułu trudnoby było je zamknąć. Dla zainteresowanych powyższymi zagadnieniami podaję książki, które winny się znaleźć w czytelni wiejskiej, celem ułatwienia zapoznania się ludności ze sposobami uprawy, winny się tam także znaleźć czasopisma i wydawnictwa Polskiego Komitetu Zielarskiego i inne z tych dziedzin, a mianowicie:

*) Likiernictwo — wyrabianie likierów (wódki).

DOROBK LOTNICZY L. O. P. P. W 1935 R.

Lotnictwo polskie jest jeszcze stale w stanie rozwoju i w swym pochodzie naprzód udoskonala się, robi coraz to nowe postępy we wszystkich kierunkach: w modelarstwie, szybownictwie, lotnictwie sportowym, baloniarstwie, lotnictwie wojskowym i komunikacyjnym. Przyjrzyjmy się krótko każdemu z tych działów osobno.

Modelarstwo, ta najmłodsza gałąź lotnictwa, a zarazem lotnictwo najmłodszych cieszy się specjalną opieką Zarządu Głównego L. O. P. P. a to dlatego, że z tych młodych naszych modelarzy wyjdą kiedyś doskonale konstruktorzy i lotnicy. Tak np. nieodżałowany i wybitnie zdolny konstruktor lotniczy ś. p. inż. Stanisław Wigura w modelarstwie na ławie szkolnej rozpoczął swą karierę lotniczą Okręg Stołeczny L. O. P. P. otworzył dużą modelarnię na lotnisku mokotowskim w Warszawie, a staraniem Zarządu Głównego L. O. P. P. wprowadzono naukę modelar-

K. Dobrowski: „Uprawa roślin leczniczych”.

Inż. I. Marjański i W. Kozłowski: „Zbiór i przygotowanie dla handlu najrentowniejszych ziół leczniczych” 1935 r.

„Wiadomości Zielarskie” — czasopismo P. K. Z.

„Wiadomości Farmaceutyczne” — oficjalny Organ Powszechnego Towarzystwa Farmaceutycznego.

I. Ruebenbauer: „Olejki eteryczne”.

Odpowiednia broszura, która przypuszczalnie ukaże się, jako wydawnictwo z działu Przepisy. Roln. przychyli się do popularyzowania idei produkcji półfabrykatów w ramach spółdzielni chłopsko - aptekarskich i do częściowego uzdrowienia kryzysowych stosunków i biedy na wsi. Poza tem, przy rozpatrywaniu programu rolniczego uprawą roślin leczniczych można będzie objąć liczne nieużytki i wykorzystać je dla celów produkcji, a więc grunta zalewane wodą dla uprawy *kosacza, mądlnicy, tataraku* i innych, cieniste lasy dla uprawy *pokrzyki, gorzknika kanadyjskiego* i wreszcie górskie kominie ze zboża, dla produkcji *kupalnika, ziela świętojańskiego* i *macierzanika*.

Czesław Mączka,
Krakowskie

stwa w Państwowym Instytucie Robót Ręcznych, gdzie kształcą się nauczyciele, przyszli instruktorzy w modelarstwie w szkołach. Ilość kół modelarskich rośnie, zwiększa się cyfra instruktorów, modelarstwo wychodzi na szybowiska i lotniska, aby tam próbować swych sił modelarskich i pogłębić zamilowanie do lotnictwa.

Szybownictwo, również najmłodsza u nas gałąź lotnictwa, wykazuje w swym szybkim rozwoju olbrzymi rozmach, bije rekordy za rekordami. Wielka ilość szybowców zapelnia szybowiska polskie, młodzież tłumnie rzuciła się do tego pięknego sportu, czego dowodem są zawody szybowcowe, które odbyły się w jesieni ub. roku. Lotnictwo sportowe przystąpiło po skasowaniu zawodów Challenge'owych do gruntowej przebudowy swej organizacji.

Baloniarstwo polskie jest, jak wiemy, jednym z najlepszych w świecie, co wykazały kilkakrotne za-

równa się 9,5 biljonów kilometrów). Gdy stwierdzimy, że droga mleczna, wedle obliczeń profesora Abbota, liczy 100 lat światła w średnicy swojej i 20.000 lat światła wynosi jej szerokość a zawiera przytem 30 miliardów gwiazd, to można sobie wyobrazić, co za olbrzymiami, wprost fantastycznymi cyframi mierzy się odległość z ziemi nowo odkrytej konstelacji.

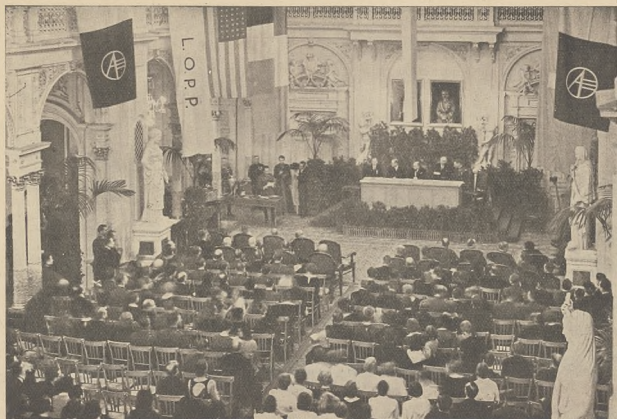
= W Teheranie (stolica Persji) podczas procesu o zdradę stanu, prokurator wygłosił 47-godzinne przemówienie oskarżające, a mimo to wszyscy oskarżeni zostali uniewinnieni.

= We Włoszech odbiera się ziemię tym, którzy zaniedbują jej uprawę. Prefekt *) miasta Padwy upo-

ważnił prowincjonalny związek robotników rolnych do zajęcia pod uprawę pól, należących do właścicieli, którzy zaniedbują uprawę ziemi. Niedawno uchwaliła Federacja robotników rolnych żądanie podziału pomiędzy robotników rolnych wszystkich ziem nieuprawianych, źle uprawianych lub też leżących odlegliem.

= Samoloty włoskie prowadzą od dwóch tygodni istne polowanie na negusa, Haile Selassie. Włosi uruchomili wywiad, i gdy tylko otrzymają wiadomość, że negus jest w jakiejś miejscowości, wysyłają tam eskadrę lotniczą, na której czele stoją zięć i synowie Mussoliniego i ta eskadra zasypuje bombami daną miejscowość. Włosi mają nadzieję, że uda im się „sprzatnać” cesarza zapomocą bomby lotniczej. Negus zachowuje wszelkie środki ostrożności przy każdym wyjeździe na front.

*) Prefekt — w tym wypadku burmistrz.



Rozdanie nagród zwycięzcom w zawodach o puchar Gordon Benneta.

wody o nagrodę Gordon-Bennetta, w których nasi zawodnicy przy silnej konkurencji międzynarodowej zdobyli poraż trzeci z rzędu pierwsze miejsce i puchar na własność. I lotnictwo wojskowe oraz komunikacyjne wykazało szereg sukcesów. Przy pomocy zaś Zarządu Głównego L. O. P. P. powstał Instytut Badań Technicznych Lotnictwa, kuźnia prac doświadczalnych i kontrolnych techniki lotniczej, pracującej dla całego lotnictwa, bez względu na jego nazwę. Przy

wydatnej pomocy L. O. P. P. buduje się obserwatorium wysokogórskie meteorologiczno - astronomiczne na wysokim szczycie „Popiewane” w południowo-wschodnich Karpatach.

Z tego krótkiego przeglądu widać, że lotnictwo polskie, choć młode, jest dziś w stanie najbujniejsze-go rozkwitu i rokuje jaknajlepsze nadzieje na przyszłość.

Dąb.

ORGANIZACJA W TERENIE

KONFERENCJA INSTRUKTORÓW.

30 i 31 grudnia 1935 r. Związek Młodej Wsi Województwa Warszawskiego zorganizował w Szkole Rolniczej w Pszczelinie odprawę Instruktorów oraz Konferencję Kwalifikacyjną dla kandydatów na instruktorów Z. M. W. z udziałem instruktorów P. R. Celem Konferencji było zapoznanie zgromadzonych z działalnością instruktorów w poszczególnych powiatach i omówienie planu pracy na okres zimowy.

Składanie sprawozdań przez instruktorów zajęło cały pierwszy dzień obrad. Na wstępie drugiego dnia został wygłoszony przez kol. Tyczyńskiego referat p. t. „Plan pracy instruktora na okres zimowy”, po którym rozwinęła się żywa dyskusja. Pozytywnym wynikiem dyskusji było ustalenie wytycznych działalności instruktorów. Następnie kol. Gierat wygłosił informacyjny referat ideowy, w którym podkreślił znaczenie wsi w Państwie.

Czyś wyciągnął odpowiednie wnioski z Tygodnia Propagandy Dorobku Organizacyjnego?

Czyś zapnumerował „Siew Młodej Wsi”?

Czyś zjednął nowych prenumeratorów?

Na zakończenie obrad kierownicy ruchu młodowiejskiego przeprowadzili konferencję z instruktorami, która pozwoliła im ocenić przygotowanie ideologiczne i stosunek do zasad ruchu młodowiejskiego każdego z instruktorów.

POWIAT TURECKI.

Kurs 3-dniowy dla przodowników pow. tureckiego, zorganizowany przez O. Z. M. W., odbył się w dniach od 7 do 10 listopada ub. r. włącznie. Zjechała się brać związków w liczbie 31. Otwarcia Kursu dokonał w imieniu O. Z. M. W. kol. instr. F. Wituski.

Codziennie o godz. 8 rano rozpoczynały się wykłady i trwały do godz. 18-tej z krótką przerwą obiadową. Na kursie wykładali: inspektor samorządu p. Wł. Głębowski, kol. kierownik Woj. Zw. Mł. Wsi Br. Stanek, prof. Szkoły Rolniczej z Popowa p. Gołąb, kol. Andrzej Gurowski, kol. Witulski i kol. Zofja Kompianka.

Po wykładach wygłaszane były referaty dyskusyjne jak np.: „Znaczenie P. R.“, „Rola kobiety w życiu wsi“, „Praca społeczna na wsi“ i t. d.

Wieczorem odbywały się zajęcia świetlicowe. Świećlicę prowadził prof. Gołąb, a podczas jego nieobecności kol. Stępniewska i kol. W. Kwiatkowski. Z okazji różnych uroczystości urządzaliśmy często ogniska z bogatym i obfitym programem.

10 listopada zorganizowaliśmy Zjazd Kół Młodzieży Wiejskiej pow. tureckiego. Była to manifestacja młodzieży z całego powiatu, zjechało się bowiem około 300 osób oprócz delegatów. Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w kościele w Psarach, w którym wzięli udział kursисти, a także liczni goście, którzy przybyli wcześniej. Z kościoła wszyscy wrócili na salę, gdzie odbyły się obrady. Zjazd zagał kol. wice-prezes J. Bystrzycki. W zagajeniu przedstawił mównicą doniosłość Zjazdu i powitał miłych gości i delegatów Kół.

Obradom przewodniczył kol. Andrzej Gurowski. Porządek dzienny poprzedził referat ideowy kol. Br. Stanka. Przemawiali jeszcze insp. szkolny p. Borzęcki, oraz inż. Świerczyński.

Po przemówieniach nsatąpiło sprawozdanie z działalności Zarządu. Zdał je kol. J. Bystrzycki.

Następnie dokonano wyborów nowego Zarządu, do którego weszli: kol. Wł. Głębowski — prezes, jako członkinie: kol. kol.: Andrzej Gurowski, Jan Żelazny, Helena Stępniewska, Stanisław Tomczyk, Feliks Janiszewski, Józef Kucharski, Józef Bystrzycki. Zastępcy: Stanisław Cieślak, Antoni Kluczynski, Józef Czyżo. Komisja Rewizyjna: Wacław Kwiatkowski, Piotr Kujawski, Władysław Pusty.

Ponieważ Zjazd zbłądził się z uroczystością 17-lęcia odzyskania Niepodległości, urządziliśmy Akademię okolicznościową. Przemówienie wygłosił kol. Stanisław Sierdzan i jeden z uczniów Szkoły Rolniczej z Popowa. Deklamację zakończono tę krótką, a bardzo miłą uroczystością.

Uczestniczka.

POWIAT ZAMOJSKI.

Koło Mł. Wiejskiej w Kalinowicach.

Po jednorocznej przerwie w pracy w roku 1934, spowodowanej czynnikami niezależnymi od młodzieży, bo brakiem własnego lokalu, Koło nasze wznowiło prace z wiosną 1935 r. i pracę tę prowadzi dość intensywnie

nie i owocnie. W okresie letnim urządziło kilka przedstawień teatralnych, odgrywając „Chłopów arystokratów“ i „Łobzowian“, brało czynny udział w dożynkach rejonowych w Sitnie, przeprowadziło konkurs uprawy ziemniaków i buraków pastewnych (II-gi stopień), osiągając maksymalny plon w burakach, bo aż 1880 kg. z polełka 100 m. kw. Osiągnął to kol. prezes Kola, Kazimierz Serafin. Wzięło Koło udział w wystawie konkursów rolnych w Zamościu, uzyskując na pokazie nagrody indywidualne i powiatową.

Ostatnio całe Koło zajęte jest wykończaniem Domu Ludowego, który stanie się kuźnią wiedzy i oświaty wsiowej. Toteż wszyscy członkowie wieczorami przy świetle księżycy posyżali dach słomą, ponieważ narazie nie mamy pieniędzy na trawalszy. Z chwilą ukończenia domu rozpocznie Koło systematyczną pracę w świetlicy. Nietylko sama młodzież Kołowa, ale także i starsi będą mogli z niej korzystać.

M. K.

Sitno.

„Jesteście jednym z najlepszych Kół w powiecie“. Tak nam powiadają w Zamościu, to też pragnęliśmy coś niecoś napisać o sobie. Koło nasze liczy najwięcej członków w zestawieniu z innymi Kołami powiatu, bo aż 70, ale nie dlatego podobno jesteśmy jednym z pierwszych Kół w powiecie, lecz dlatego, że zawsze coś robimy, czy to zimą, czy to latem. I tak w okresie zimy ubiegłej wystawiliśmy znane z piękności strojów i pieśni oraz muzyki i tańców „Wesele Lubelskie“, o czym dowiedział się cały powiat, Goszcząc u nas wizytator p. Jędrzej Cierniak z Warszawy, też się przysglądał fragmentem z tego „Wesela“ i podziwiał je. Przez całą zimę prowadzona była systematyczna praca w oddziale P. W., który obecnie przeszedł do stopnia II-go. Nie próżnowaliśmy też i w dziale P. R. Zimą Sekcja Rolna odbywała zebrania i czytania kursów Staszica, a latem przeprowadziliśmy konkurs uprawy buraków, kapusty i pomidorów (II i I-szy stopień), uzyskując na wystawie w Zamościu nagrodę zaspółową i indywidualną. Ponieważ w naszej wsi wypadły w myśl uchwały Zw. Sądzieckiego dożynki, nietylko braliśmy w nich czynny udział, ale poważną część programu oparła się o nasze Koło. No, i dożynki się udały. Udały się nietylko dlatego, że myśmly do nich należeli, ale i dlatego, że była przepiękna pogoda. Więc zebrało się około 1000 osób na te naszą uroczystość. W jesieni i zimą, którą już mamy, też myśmly nie próżnować. W najbliższych dniach odbędzie się otwarcie systematycznej pracy w świetlicy, którą w tej chwili wykończamy. W pracy świetlicowej muszą wziąć udział wszyscy członkowie Kola, gdyż tak postanowiliśmy, uważając, że naszą pracą podstawową jest oświata i kultura, którą to w świetlicy w długie wieczory zimowe będziemy zdobywali. Na wszystkie zjazdy Okręgowe, Wojewódzkie i konferencje zawsze wysyłamy swoich delegatów. Musimy na koniec dodać, że w naszym Kole wszyscy członkowie posiadają legitymacje członkowskie, a to należy przede wszystkim do zasługi Zarządu Kola, który ma żelazną rękę i trzyma nas krótko i dobrze na tem wychodzimy, bo z Kola, jako organizacji, dużo wtedy korzystamy i mimo kryzysu, który ujemnie wpływa niejednokrotnie na pracę Kola, nie załamujemy się. Narazie kończymy, a jak zaczniemy pracę świetlicową, znowu coś napiszemy.

Członek - korespondent

Z pracy Kola M. W. w Zdanowie.

Kolo nasze jest jednym z najstarszych Kół w powiecie, powstanie swoje datuje od roku 1918 i dwa lata temu obchodziło z dumą 15-lecie swego istnienia. Kolo nasze może z dumą poszczycić się, że przez cały czas ciągle jest czynne i co ważniejsza cieszy się dużym dorobkiem kulturalnym i społecznym. Posiada własny Dom Ludowy, Spółdzielnię Spożyców, istniejącą już od r. 1932 i dobrze prosperującą. W grudniu Kolo założyło Spółdzielnię Skupu Zboża. Poza to Kolo posiada własną bibliotekę, złożoną z 300 tomów, sporo nagród za lekkoatletykę, indywidualnych i zespolowych i nagrody zdobyte przez chór. W chwili obecnej najintensywniej pracuje Sekcja Spółdzielcza i P. W. i W. F. Ta ostatnia ma 2 razy zebrania tygodniowo i ćwiczy oddział 2-go stopnia P. W. Poza te wszystkie sekcjami pracuje Sekcja kulturalno-oświatowa i prac Koleżanek. We wrześniu Kolo zorganizowało dzień spółdzielczości, na który złożyły się: referat o spółdzielczości, wygłoszony przez kierown. Zw. Spółdzielni Spożyców w Zamościu i pogadanka o spółdzielniach mleczarskich, wygłoszona przez delegata Spółdzielni Mleczarskiej w Zamościu.

A. Juszcak

POWIAT ŚWIĘCIANSKI.

Zarząd powiatowy Związku Młodej Wsi w Święcianach, w czasie od 4 listopada do 4 grudnia 1935 r. zorganizował miesięczny kurs dla przewodniczących sekcji koleżanek w Kołach. Kurs się odbył w Święcianach, w Szkole Rolniczej. Przesłuchało i wykonało prace objęte programem 19 Koleżanek. Pracę na kursie prowadziło grono nauczycielskie Szkoły Rolniczej, Stronę wychowawczą na kursie objęła kol. Jurewiczówna, instruktorka wojewódzkiego Związku w Wilna. Sprawy organizacyjne omawiali członkowie powiatowego Związku w Święcianach.

Program kursu w ogólnych zarysach przedstawiał się następująco: 1) sprawy gospodarcze; 2) higiena; 3) ogrodnictwo i sadownictwo; 4) hodowla; 5) sprawy ideowe; 6) sprawy organizacyjne; 7) sprawy sekcji koleżanek; 8) prowadzenie świetlic i wieczorów świetlicowych; 9) czytelnictwo, inscenizacje, deklamacje i śpiew.

Z Centralnego Związku z Warszawy 2 dni poświęciliśmy pracy na kursie kol. Brzoskówna H. Z Kuratorem Okręgu Szkolnego Wileńskiego dwukrotnie odwiedził kurs kierownik Wydziału Oświaty Pozaszkolnej kol. Dracz.

Poza pracami, objętymi programem kursu, koleżanki urządziły obchód rocznicy Powstania Listopado-

wego, który wypadł bardzo dobrze, oraz w dniu 30 listopada wzorowe wieczór świetlicowy z tańcami.

Prezes Pow. Zw. Mł. Wsi
Aleksy Zankiewicz.

ZJAZD SĄSIEDZKI W ŚŁOCINIE (pow. Rzeszów)

17.XI.35 odbył się w Słocinie zjazd sąsiedzki. Na Zjeździe tym byli obecni przedstawiciele organizacji powiatowych i miejscowych. Oprócz tychże na zjazd przybyli sympatycy Kola oraz bardzo licznie koleżanki i koledzy. Prezes naszego Kola kol. Trojanowski, powitał zebranych i oddał przewodnictwo zjazdu kol. prezesowi Merklingerowi. Pierwsza część programu obejmowała sprawozdania, referaty przerywane chórem, a drugą część wypełniły przedstawienia, inscenizacje i monologu poszczególnych Kół, które wzięły udział w zjeździe.
F. J.

JAK OBCHODZILIŚMY DZIEŃ PROPAGANDOWO-JUBILEUSZOWY W NASZYM KOLE.

24 listopada ub. r. był wyjątkowo pamiętnym dla Kola Młodzieży Wiejskiej w Haliczanach. Mianowicie, postanowiono zakończyć godnie tydzień propagandy Związku Młodej Wsi. W tym też celu zostali zaproszeni wszyscy członkowie, młodzież niezorganizowana i starsi gospodarze.

Zebranie otworzył uroczystie prezes kol. Janczuk Michał. Następnie kol. Dudzicka Marysia deklamuje wiersz: „Wspólny manifest”. W dalszym ciągu kol. Janczuk Józef wygłosił ideowy referat p. n. „Ruch Młodowiejski, — jego cele i zadania”. Po dyskusji nastąpiło przyrzeczenie członków Kola Mł. W.

Następnie kol. Janczuk Michał złożył obszernie sprawozdanie z działalności Kola za okres pięcioletni. Niektóre z danych przytaczamy. — Ogólny majątek Kola wynosi 193 zł. 50 gr. — Największy realny dorobek przedstawia sekcja rolna w dziale P. R. — o tem świadczą fakty, iż za wyjątkiem r. 1933 zespół rokrocznie został wyróżniony, a w r. ub. na Powiatowej Wystawie P. R. w Chełmie zespół „uprawy żyta” zdobył I-sze miejsce przy równoczesnym wyróżnieniu członków innych zespolów, a więc: producentów drobiu i ogródków warzywnych. Sekcja spółdzielczo-samczarowa prowadzi spółdzielczą szkółkę drzewek owocowych w ilości 500 sztuk. Szkółka b. ładnie się rozwija i jest chlubą całego Kola. Wyszadno drogę przez wieś lipami, które, niestety, prawie wszystkie uległy zniszczeniu i wobec tego w najbliższym okresie postanowiono pracę nad tem wznowić. Kolo dało inicjatywę założenia miejscowego sklepu spółdzielczego — ba, nawet organizację wewnętrzną spółdzielni złożono na

OD ADMINISTRACJI:

Z dniem 1 lutego bieżącego roku wstrzymujemy wysyłkę „SIEWU MŁODEJ WSI” tym wszystkim prenumeratom, którzy zalegają z opłatą za 1935 rok. Pamiętajcie, że obowiązkiem każdego Kola Młodzieży Wiejskiej jest prenumerowanie i czytanie swego organu Związkowego, „Siewu Młodej Wsi”.

młode barki kol. Prezesa. W dalszym ciągu przedstawiony został szczegółowy plan pracy na rok następny.

Pod koniec kol. Jańczuk, sumując przedstawiony dorobek i zamierzenia na okres najbliższy, zwrócił się z apelem do starszych, by nie stawiali przeszkód swym dzieciom, które opuściły niedawno ławę szkolną, lecz przeciwnie — zachęcali do udziału w pracach Koła, gdzie specjalnie postanowiono zorganizować Sekcje Młodych.

Józef Jańczuk.

ŚWIETLICA W MAKOLNIE

24.X.1935 r. Koło Młodzieży Makolno w ósmą rocznicę swego istnienia urządziło uroczystość otwarcie świetlicy w Siedliskach. Na uroczystość byli zaproszeni nasi rodzice oraz miejscowa i okoliczna ludność. Kierownik szkoły p. Rakowski dokonał prze-

cięcia wstęgi symbolicznej. Kol. Kasprzak Józef — jako kierownik świetlicy powitał w serdecznych słowach gości i w dalszych słowach zobrazował rozwój i postęp Koła Młodzieży. Pozem odśpiewano pod batutą kol. Pystera Kazimierza utwór kol. Kasprzaka „Jak to tutaj teraz ładnie”. Następnie kol. Pyster Kazimierz wygłosił referat p. t.: „Co nam daje świetlica”. Koleżanka Kubicka Basia deklamowała utwór kol. Kasprzaka „Lot na wyżyny” i „Nasza, wiejska Świećlica”. W końcu odśpiewano: „Cześć Polskiej ziemi”.

Tak Makolniacy „Siewiarze” święcili triumf ośmioletniej rocznicy na niwie społecznej. Nieluwiu też było na tej uroczystości tych pierwszych pionierów, co skrzęsali pierwszy ogień przed osmiu laty w tej samej sali. Jakże cieszyli oczy ci, pozostali, tym triumfem.

Kasprzak Józef.

Z POLSKIMI ZE ŚWIATA

Z frontu abisyńsko-włoskiego. Na froncie północnym walki weszły w nową fazę. Abisyńczycy zaczynają przechodzić do ofensywy, gdy w początku kampanji pozwalali niemal bez walki zajmować Włochom szereg miejscowości w prowincji Tigre. Właściwości terenu sprzyjają Abisyńczykom i zwiększają trudności walki. Na obszarach tych, pełnych głębokich rozpadlin i wąwozów, dostarczanie żywności oddziałom, znajdującym się w marszu, jest niesłychanie utrudnione. Oddziały rasa Kassy, rasa Seyuma i rasa Malugatta posuwają się w kierunku na Makalle. Od kilku dni przypisuje się Abisyńczykom zamiar dokonania wielkiego ruchu okrążającego, mającego zmusić Włochów do opuszczenia większej części terenu między miastami Hausien a Makalle pod groźbą odcięcia ich od podstaw operacyjnych. W toczących się walkach obie strony poniosły duże straty. W Addis Abebie wzrasta oburzenie w miarę nadchodzenia wiadomości o bombardowaniu ambulansu szwedzkiego Czerwonego Krzyża.

Na froncie północnym działania wojenne abisyńsko - włoskie wzmogły się znacznie, co może być uważane za rozpoczęcie większej ofensywy. Abisyńczycy mają nadzieję, że zupełnie wyrzucą Włochów ze swej ojczyzny. Na lewem abisyńskim skrzydle działa dedžas Ajele. Zadaniem jego jest wykonanie ataku na Aksum, które jest ważnym celem do osiągnięcia nie tylko z wojskowego punktu widzenia, lecz także z uwagi na to, że jako duchowa, religijna stolica Etoppii, przedstawia niezmiernie ważny czynnik moralny. W centrum frontu północnego działa doświadczony ras Seyum, który dąży do opanowania drogi Makalle — Adua. Ras Kassa ma uderzyć na Makalle od południa. Minister wojny, ras Maguleta, ma być w odwodzie i swoim uderzeniem w odpowiednim momencie będzie decydował o zwycięstwie Abisyńczyków. Abisyńczycy twierdzą, że Włosi używają w wojnie gazów trujących, a Włosi, że Abisyńczycy posługują się w walkach kulami dum-dum. Zarówno Włosi, jak i Abisyńczycy wnieśli do Ligi Narodów skargi na posługiwanie się w wojnie barbarzyńskimi środkami. W prowincji Harrar ogłoszono de-

kreć cesarza Haile Selassie, wzywający wszystkich mężczyzn, zdolnych do noszenia broni, do wojska.

Włosi zebrali silną armię na wyspach Dodekanazu. Liczba wojsk włoskich jest równa siłom angielskim, znajdującym się w Egipcie. Na wyspach Rodos i Leros (Morze Śródziemne) skupili Włosi 50 tysięcy wojska i rozporządzają 80 działami.

W związku z koncentracją wojsk włoskich, można zauważyć znaczny ruch wojsk tureckich na wybrzeżu Anatoliji (Azja Mała), położonej naprzeciw Dodekanazu. Poza tem zgromadzili już Włosi w Dodekanazie 4 krążowniki, 17 kontrtorpedowców i 12 łodzi podwodnych, 900 pilotów i 250 samolotów wojennych.

Orędzie prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, 3 stycznia b. r. prezydent Ruzwelił odczytał na Kongresie Stanów Zjednoczonych orędzie, które było transmitowane przez 600 rozgłośni radiowych. Na wstępie swego przemówienia prezydent Ruzwelił stwierdził, że od 1933 r. władcy, kierujący losami rozgoryczonych i wielkich mas ludności w Europie, nie mierzącą do pokoju i nie kierującą się dobrą wolą, ale zbroją się, dążąc do napaści na słabszych. To prowadzi do tragedji powszechnej wojny. Niektóre narody, poszukujące zysków handlowych oraz przestrzeni dla ludności, wierzą w prawo miecza i sądzą, że one tylko są wybrane do wypełnienia misji, a wszystkie inne narody powinny im podlegać. Dalej stwierdza Ruzwelił, że 85 do 90 procent narodów świata jest zadowolonych ze swych granic i byłyby gotowe zredukować jeszcze bardziej swe siły zbrojne, gdyby inne narody zgodziły się uczynić to samo. To są, zdaniem mówcy, powody, dla których wysiłki, zmierzające do zmniejszenia zbrojeń, dotychczas nie zostały uwiecznione. Stany Zjednoczone nie będą przyczyniały się do przedłużania wojny, pozwalając stronom wojującym na utrzymanie broni i amunicji.

Przemówienie prezydenta Ruzweliłta przyjęte zostało w Stanach Zjednoczonych i większości krajów europejskich z entuzjazmem.

POROZMAWIAMY:

Ks. Józef Strojnowski, Płock: W odpowiedzi na list komunikujemy, co następuje:

Całkowicie solidaryzując się ze słowami artykułu kol. Rudolfa Jeznacha, że „gdy będziemy mieli tę świadomość klasową, nie będziemy całowali po rękach księży”, jednocześnie stwierdzamy, że taki stosunek do całowania po rękach duchownych nie jest czemś „osłabiającym poszanowanie dla naszego Duchowieństwa katolickiego” — jak to Ksiądz pisze w swoim, do Redakcji „Siewu Młodej Wsi” skierowanym liście. I nie to było celem artykułu „Chłopska świadomość klasowa”. Można być dobrym katolikiem, a jednak księdza w rękę nie całować. Radzimy Księdzu, by zechciał porozmawiać na ten temat z młodszymi, świeżo z seminarjum wyszłymi księżmi. Myśmy już rozmawiali i możemy Księdza zapewnić, że szereg z nich ucieka, broniąc się od ucałowania ręki przez swych parafian, uważając to za rzecz niewłaściwą, przyprowadzając całowanego o wstyd za samo upokorzenie całującego. Czy to nie wystarczy?

K. Mł. W. we Wręczy: Nadesłane sprawozdanie wykorzystamy.

Kol. J. Kasprzak: „Pod srebrne dzwony” i „Symbol pojednania” — nadesłane zapóźno, więc nie pójdą, jako obecnie nieaktualne.

Kol. Wójcikowski Henryk: „Jak urządziliśmy zebranie pogadankowe” — wykorzystamy w jednym z najbliższych numerów.

Kol. Józef Winnicki: „Obsadzajmy drogi drzewami owocowymi” zamieszczamy z przyjemnością i prosimy o dalsze, o ile to możliwe, artykuły z tej samej dziedziny, lub też inne, gospodarcze. Czekamy!

T. Szulga, J. Banaszkiewicz, E. Peczyński i cała klasa 7-ma szkoły im. Sienkiewicza w Równem: Wybaczcie, żeśmy tak długo na Wasze listy nie odpowiadali. Ale, widzicie, było tak: przed świętami przyszło moc listów podobnych do Waszych, tylko o wiele starszych członków Kół ze wsi i dopiero po ich przeczytaniu (przyszły przed Waszemi), zabraliśmy się w święta do Waszych. Ucieszyły nas bardzo niewymownie... Dlatego właśnie, żeście się „Siewem Młodej Wsi” zainteresowali. To mało, bo nie tylko „Siewem”, ale życiem chłopów i wsi wogóle. Listy Wasze wykorzystamy. Pismo w kilku egzemplarzach okazowych prześlemy w najkrótszym czasie, ciesząc się, że tak Was do tej przyszłej pracy na wsi i dla wsi porwa. A może- byście jeszcze coś do nas napisali?

Czy wiesz, że:

SIEW MŁODEJ WSI

SIEW MŁODEJ WSI

SIEW MŁODEJ WSI

SIEW MŁODEJ WSI

SIEW MŁODEJ WSI

SIEW MŁODEJ WSI

SIEW MŁODEJ WSI

jest organem wielkiej, zunifikowanej organizacji młodzieży wiejskiej całej Rzeczypospolitej,

wytacza wiejskiej młodzi drogi, po których winna iść do lepszej przyszłości Wsi i Państwa

kładzie podwalny pod pełny, samodzielny, na braterskiej równości i serdecznym współdziałaniu oparty ruch młodowiejski

walczy o sprawiedliwość społeczną w Polsce

domaga się uznania dobra wsi za podstawowy warunek wielkości i mocarstwowego stanowiska Polski

uzależnia całkowicie wartość dorobku duchowego narodu od rozwoju kultury wiejskiej

zawiera ciekawe wiadomości z zakresu prac ideologicznych młodego pokolenia, omawia nowe kierunki oświatowe i gospodarcze, ruch kobiecy, sport w Polsce i zagranicą

Czytajcie, prenumerujcie, rozpowszechniajcie

„SIEW MŁODEJ WSI”

wplacając prenumeratę na konto Nr. 29.969

Przedpłata roczna wynosi 8 zł.

Numer pojedynczy 25 gr.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 300 zł., 1/2 str. — 200 zł., 1/4 str. — 80 zł., 1/8 str. — 50 zł., 1/16 str. — 30 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kopernika 30. — Tel. 2-36-40. — Konto P. K. O. 29.969

Redaktor: LUDWIK STAŃCZYKOWSKI

Wydawca: CENTRALNY ZWIĄZEK MŁODEJ WSI